

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



W NUMERZE:

- Talenty w Powiecie Lubaczowskim
- Poziomki i Omlet
- Kino w Lubaczowie
- Kronika Policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2 (183) www.kresowiakgalicyjski.pl

luty 2012

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

WYGRAJ CHEVROLETA

Z POWIATOWYM
BANKIEM SPÓŁDZIELCZYM
W LUBACZOWIE



W powiecie a nawet regionie, za sprawą również mediów, głośno o upadłości Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Telewizja Rzeszów nadała półgodzinny program. Grupa zdesperowanych pracowników relacjonowała praktyki, które ich zdaniem doprowadziły do upadku firmy. Zatrudniające około 100 pracowników przedsiębiorstwo ma w naszym regionie bogatą tradycję i dorobek. Budowało szpital, bloki mieszkalne, sanatorium w Horyńcu Zdroju, szkoły i wiele innych

temu zdecydowanie przeczy.

Pracownicy z którymi rozmawiam stwierdzają, że na dobre kryzys zaczął się wówczas, gdy po prywatyzacji większościowy pakiet udziałów znalazł się w rękach jednej osoby. Pozostali udziałowcy stracili bowiem kontrolę nad podejmowanymi jednoosobowo decyzjami. Gdy nastąpiła prywatyzacja pracownicy nabyli 1438 udziałów. Wielu z nich swe udziały sprzedało. W rezultacie zostało tylko 18 udziałowców. Wówczas jak wspomnieliśmy

UPADEK LUBACZOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO

obiektów. Zatrudniając wysokiej klasy fachowców przedsiębiorstwo słynęło z solidności i terminowości wykonywanych prac. Czasem przedsiębiorstwo pada bo nie ma frontu robót. Tutaj jest odwrotnie. W trakcie budowy jest czteropiętrowy blok spółdzielczy i rozbudowa warsztatów szkolnych.

Cisną się więc pytania co tak dobrze prosperujące przedsiębiorstwo, w tak wyjątkowo krótkim czasie doprowadziło do klęski? Gdy wgłębimy się w kulisy upadku LPB okazuje się, że to nie recesja w Europie, która dotknęła nasz kraj, jak w przypadku fabryki w Dachnowie co zmusza właściciela do uszczuplania stanu załogi, nie jakaś władza z wyższego szczebla, nie brak frontu prac, ale zawinił czynnik ludzki, fatalne błędy w zarządzaniu doprowadziły do upadku niegdyś tak dobrze prosperujący zakład. I to jest szokujące.

Należy uznać, że pierwszą niekorzystną dla przedsiębiorstwa decyzją było powołanie przez prezesa w 2004 własnej firmy STROBUD, poprzez którą zakupywał materiały budowlane a fakturami po cenach zawyżonych obciążał firmę macierzystą czyli LPB. Wprawdzie Adam Strojny twierdzi, iż spółka nigdy nie uzyskałaby tak korzystnych cen zakupów jak poprzez STROBUD i że sprzedaż dla LPB mieściła się w cenach kosztorysowych, to jednak rzeczywistość

ponad 50% udziałów znalazło się w rękach jednej osoby. - Prezes poczuł się niezależny i przy podejmowaniu decyzji dotyczących firmy przestał się liczyć z załogą. Formalnie wszystko odbyło się w majestacie prawa, ale dla każdego myślącego oczywiste było co jest grane. Oto prezes chce się stać jedynym właścicielem przedsiębiorstwa! Dlatego też był zainteresowany aby maksymalnie obniżyć wartość spółki, po to aby później nabyć ją za bardzo niską cenę - mówi pracownik.

Jak wspomnieliśmy LPB miało zabezpieczony front robót. Rozbudowywane były warsztaty w Zespole Szkół (było tam do przeobrażenia 3 mln zł) duża inwestycja przy szpitalu. Rozpoczęta była budowa czteropiętrowego bloku spółdzielczego. Ale aby prace terminowo realizować niezbędne było systematyczne na budowę dostarczanie materiałów. - mówi jeden z kierowników budów. Tymczasem prezes w pełnym zakresie ich nie zabezpieczał a pracownicy nawet nie otrzymywali pobrań i budowa tego bloku musiała być przerwana. Bywało tak, że aby prace były kontynuowane pracownicy za własne pieniądze kupowali paliwo i materiały. Oficjalnym powodem takiej sytuacji był brak w kasie firmy pieniędzy. Co się więc z nimi działo? Dla wszystkich moich

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Rewitalizacja centrum Narola

W połowie grudnia rozpoczęły się prace przy jednej z największych inwestycji ostatnich lat w Narolu - rewitalizacji centrum Narola. Aktualnie trwają prace przy budynku starej szkoły, gdzie usunięto resztki zewnętrznych tynków oraz wykonano izolacje przeciwwilgociową i termiczną fundamentów. Zostały również wymurowane słupki ogrodzeniowe posesji oraz fundamenty budynku gospodarczo-garażowego, w których docelowo zlokalizowane będą ogólnodostępne toalety. Ogromny dźwig zdjął kościelną kopułę i zestawił ją na specjalnej platformie na ziemi obok obiektu. Wymaga ona gruntownego remontu, w szczególności więźby drewnianej oraz zmiany pokrycia na miedzianą blachę. Już w pierwszych dniach stycznia zdemontowano pierwszy pomnik w rynku i usunięto okalające go elementy murowane. Pomnik zmieni swe położenie i w podobnej bryle zostanie osadzony po drugiej stronie tej części parku..

Projekt realizowany jest przez Gminę Narol w partnerstwie z Parafią Rzymsko-Katolicką w Narolu i opiewa na kwotę 7 428 370, 17 zł. Do przetargu na realizację w/w zadania wpłynęło pięć ofert, z których wybrano najkorzystniejszą - złożoną przez firmę „GAZTOM” - Stanisław Gęborys z Bełżca. Wartość robót budowlanych objętych umową z wykonawcą zamyka się w kwocie 7 195 781, 89 zł. Zadanie jest współfinansowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego RPO Województwa Podkarpackiego na lata 2007-2013. Wysokość dofinansowania wynosi 85% kosztów kwalifikowalnych, z czego na Gminę Narol przypada kwota 2 935 407, 01 zł, a na Parafię 2 468 584, 45 złotych.

NCI

Spółka gminna w Cieszanowie do prowadzenia szkół

W gminie Cieszanów burmistrz powołał Gminną spółkę do prowadzenia szkół. Nauczyciele już dostali oferty zatrudnienia. Do 25 stycznia nauczyciele mieli się zdecydować czy przejdą do szkół niepublicznych. Swoją projekt burmistrz uzasadnia potrzebą dania rodzicom

cd. na str. 3

UPADEK LUBACZOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO

rozmówców jest to zagadką. Można usłyszeć, że prezes inwestował w sprzęt ale nie brak opinii, że pieniądze były pobierane z kasy i ze sklepu tzw zaliczki i jako żywa gotówka trafiała do Zarządu. A jeśli zwracano ją to z dużym opóźnieniem i bez odsetek.

Dotąd dopóki za nabywane materiały budowlane dokonywane były przelewy, firmy go dostarczały. Stopniowo jednak gdy za materiały nie wpływały pieniądze hurtownie przestawały realizować zamówienia i w ślad za tym miały miejsce postoje, pracownicy szli na urlopy i oczywiście dana inwestycja przynosiła straty.

W rezultacie Przedsiębiorstwo Budowlane w Lubaczowie już w sierpniu 2011 roku zostało postawione w stan likwidacji. A 14 listopada komornik sądowy zajął majątek przedsiębiorstwa w tym samochody ciężarowe, przyczepy, podnośnik i węzeł produkcyjny. Z kolei 18 stycznia br. Sąd w celu zabezpieczenia majątku spółki przed niezgodnym z prawem jego wyprowadzaniem ustanowił zarządcę.

Odmienne przyczyny kryzysu w firmie podaje prezes Adam Strojny z którym rozmawiałem: We wstępie mówi, że jego ojciec od zawodu murarza doszedł do funkcji dyrektora tej firmy. Chociażby z tych względów czuje się z przedsiębiorstwem mocno związany - stwierdza. Jego zdaniem główną przyczyną kryzysu było małe zaangażowanie pozostałych wspólników w osiąganie przez spółkę zysków. Kierownicy budów nie generowali zysków tylko powodowali straty. Przykładowo baza transportu gdzie wszystkie maszyny są nowe, gdzie nie ma kosztów napraw gdzie paliwo jest własne i CPN, ładowarka teleskopowa, koparka, widły, dźwig, pomost roboczy, udźwig 5 ton wygenerowała za ubiegły rok straty w wysokości 600 tys zł. Kolejny kierownik budowy od pięciu lat średnio w skali roku generował straty w wysokości 150 - 200 tys zł w skali roku. Dałem mu ostatnio robotę w Wielkich Oczach, Wartość wykonanych robót 100 tys. a straty wyniosły 20 tys. A więc małe zaangażowanie, nie interesowanie się aby spółka miała zyski i dobrą renomę a zabieganie o to aby wykończyć spółkę i tym samym prezesa - mówi Adam Strojny.

Prezes z dumą oprowadza mnie po firmie. Wszystko w największym porządku i pod zamknięciem Budynki zadbane, teren ogrodzony, sprzęt zakonserwowany i zabezpieczony - o jakimkolwiek szabrownictwie nie ma mowy - mówi prezes.

Pracownicy z którymi rozmawiam twierdzą, że nie powinno dziwić, że sprzęt jest w dobrym stanie, ponieważ z powodu braku materiałów na budowach nie mógł być on w pełni wykorzystany. Ludzie tygodniami czekali na materiały i z powodu ich braku roboty nie mogły być kontynuowane a pracownicy musieli brać urlopy. Samochody stały a my nie mieliśmy taczki żwiru - mówi pracownik.

Oczywiście Adam Strojny jako szef niegdyś dobrze prosperującego przedsiębiorstwa broni się przed zarzutami. Ale fakty są przytłaczające. To on odpowiadał za przedsiębiorstwo i winno go było stać na zapewnienie takiej organizacji spółki aby ona sprawnie działała i nie przynosiła strat. Powinien zauważać mankamenty i odpowiednio na czas reagować a nie tolerować praktyki, które firmy doprowadziły do upadku. Choć Prokuratura Rejonowa umorzyła postępowanie to jednak udziałowcy odwołali się od tej decyzji i sprawa wróciła do ponownego rozpatrzenia.

Do 18 stycznia Zarząd mając do dyspozycji pracowników odpowiadał za firmę. Byli udziałowcy i pracownicy zastanawiają się czy dokonane został w obiektach przedsiębiorstwa niezbędne zabezpieczenie instalacji sanitarnych, wodnych, sprzętu i akumulatorów przed mrozami. Można jednak usłyszeć, że tak się nie stało. Kto więc poniesie odpowiedzialność za konsekwencje znacznych strat w wyniku niskich temperatur? Ale o tym i o innych sprawach związanych z upadkiem LPB w kolejnym numerze Kresowiaka.

Marian Ważny

Lubaczowianin odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”

Wśród uhonorowanych tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” 17 stycznia 2012, w Rzeszowie przez ambasadora Izraela w Polsce Zvi Rav-Ner jest lubaczowianin Józef Kulpa. Medale z rąk ocalałych lub ich krewnych odebrali najbliżsi członkowie rodzin „Sprawiedliwych”. Odznaczenie przyznane zostało pośmiertnie Józefowi Kulpie przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie.

Również w Lubaczowie 18 stycznia w Miejskim Domu Kultury odbyła się uroczystość upamiętniająca postać Józefa Kulpy. W spotkaniu uczestniczyli: przewodniczący Rady Miejskiej – Zdzisław Cioch, wicestarosta – Krzysztof Szpyt, wiceburmistrz Lubaczowa – Adam Margraf, dyrektor Muzeum Kresów – Stanisław Piotr Makara, a także lubaczowscy nauczyciele i uczniowie. Spotkanie rozpoczął wykład dr Zygmunta Kubraka, który przedstawił tło historyczne holocaustu na terenie powiatu lubaczowskiego. Pochodzący z Ostrowca (k. Lubaczowa) Józef Kulpa, żołnierz AK, uratował m.in. żydowskie rodziny Łukawieckich i Singierów, należące do stworzonego przez Kulpę żydowskiego oddziału partyzantów działającego w lasach koło Lubaczowa i Zamościa. Ponadto po-



Elżbieta Zurawel, Beata Kulpa, Janusz Kulpa, Simon Lawve, tłumaczka, Zygmunt Kubrak i Stanisław Piotr Makara

magął wielu Żydom, kiedy w Lubaczowie funkcjonowało getto, a także po jego upadku. Dzisiaj nie można określić dokładnej liczby ocalałych przez Józefa ludzi. „Nasza wdzięczność jest bezgraniczna a rodzina Kulpów powinna być dumna ze swojego przodka” - mówił Simon Lavee – syn Edmunda Łukawieckiego, którego Józef Kulpa uratował. „Jesteśmy dumni z naszego dziadka. Cieszę się, że mogliśmy doczekać tak wspaniałej uroczystości” - powiedział Janusz Kulpa.

W części artystycznej zaprezentowany został montaż słowno – muzyczny przygotowany przez Publiczne Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie i Państwową Szkołę Muzyczną w Lubaczowie oraz wystąpił chór młodzieżowy „Canzone”. Wśród odznaczonych medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” największą grupę - 6350 osób - stanowią Polacy. Ponad siedmuset naszych rodaków odznaczono pośmiertnie, gdyż zostali zamordowani w czasie wojny przez Niemców, niosąc pomoc Żydom. Józef Kulpa urodził się w 1899 roku w Ostrowcu koło Lubaczowa. W Lubaczowie kończył 6-klasową szkołę i pracował w gospodarstwie rolnym rodziców. Zmobilizowany w 1917 roku walczył na froncie włoskim. Po powrocie w 1918 roku bierze udział w walkach w obronie Lubaczowa. Zwolniony ze służby wojskowej jako jedyny żywiciel rodziny wrócił do Ostrowca. W 1937 roku odznaczony został Medalem Niepodległości. W czasie II wojny światowej przeżywa dramat. W czerwcu 1941 roku Niemcy w trakcie ataku na Związek Radziecki dokonują artyleryjskiego bombardowania Lubaczowa. Żona Józefa Kulpy wraz z synem Alojzym oraz córką Ireną schronili się do dołu, który był na podwórzu. Akurat w sam środek kryjówki upadł pocisk artyleryjski i eksplodował. Wszyscy znajdujący się w tej kryjówce zginęli. Jego trzech pozostałych synów znajdowali się gdzie indziej. Podczas okupacji i w Polsce Ludowej Józef Kulpa ukrywał sztandar Związku Obrońców Królewskiego Wolnego Miasta Lubaczowa, który jego syn Stanisław przekazał w 1988 roku do Muzeum w Lubaczowie. Józef Kulpa zmarł w 1958 roku w Lubaczowie.

Marian Ważny

ZESPÓŁ MUZYCZNY SALSA



Profesjonalna oprawa muzyczna i prowadzenie imprez tanecznych - wesela, bankiety, dancingi, festyny.
tel. 506-498-602, e-mail: zespolsalsa@o2.pl

możliwości wyboru między szkołą publiczną a niepubliczną. Przede wszystkim jednak chodzi o szukanie oszczędności na oświacie. Burmistrz wylicza, że gmina dokłada 740 tys do oświaty. Pomysł nie podoba się mieszkańcom Cieszanowa. Powstał Komitet Obrony Szkoły, który zabrał już ponad 300 podpisów. - Nie możemy sobie pozwolić za płacenie za edukację dzieci, a gdy gmina pozbędzie się szkoły, to spółka zrobi z nią co zechce – argumentują. Powołanie spółki z udziałem gminy do prowadzenia szkół niepublicznych może naruszać prawo stwierdzają prawnicy w podkarpackim kuratorium. Z dezaprobatą do projektu odniósł się również prezes podkarpackiego ZNP Stanisław Klak.. Rozwiązanie burmistrza jest nawet zaskakujące dla Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Gazeta yborecza

Sąd w Lubaczowie do likwidacji?

Ministerstwo Sprawiedliwości d lipca w ośmiu podkarpackich miastach: Brzozowie, Przeworsku, Kolbuszowie, Nisku, Lesku Leżajsku, Strzyżowie i Lubaczowie likwiduje sądy rejonowe. W miastach tych pozostaną tylko wydziały zamiejscowe: cywilny, karny, rodzinny i nieletnich. Minister zapewnił, że przy reorganizacji sądów nikt nie zostanie zwolniony.

Droga tylko do granicy

Strona Ukraińska wciąż zwlekają z budową drogi dojazdowej do budowanego polsko-ukraińskiego przejścia granicznego Budomierz - Hruszew. Jest ona niezbędna, aby nowa brama na wschód była przejezdna dla kibiców wybierających się na Euro 2012. Prace przy budowie przejścia trwają od połowy 2010 roku. Umowę z głównym wykonawcą inwestycji - konsorcjum Erbud - podpisano dopiero kilkanaście miesięcy po rozstrzygnięciu przetargu na jego realizację. Tak długo trwały sądowe procedury związane z kolejnymi odwołaniami konkurencyjnych firm, które chciały realizować szacowane na ponad 150 milionów złotych roboty. Te przebiegają bez zakłóceń. Przejście w Budomierzu będzie jednym z najnowocześniejszych na zewnętrznej granicy Unii Europejskiej. Okazuje się jednak, że Ukraińcy nadal nie wybudowali drogi dojazdowej po swojej stronie. Czy zdążą na czas? - Ta sytuacja budzi nasze zaniepokojenie. www.zycie.pl

1 Koncert Chóru Katedry Lwowskiej w Narolu

W Święto Trzech Króli w byłej cerkwi na Krupcu odbył się noworoczny koncert kołęd w wykonaniu Chóru Katedry Lwowskiej im. bł. Jana Pawła II. Jeden z siedmiu koncertów w Polsce zgromadził tak liczna publiczność, że Centrum Koncertowo-Wystawiennicze w Narolu nie mieściło wszystkich chętnych wysłuchania artystów ze Lwowa, którzy po raz kolejny wystąpili w Narolu. Bisom nie było końca. Chór Katedry Lwowskiej im. bł. Jana Pawła II, który obecnie jest najstarszym z istniejących w środowisku polskim we Lwowie zespołem. Działa nieprzerwanie od 40 lat pod kierownictwem dyrygenta i założyciela - Bronisława Pacana. Oprócz oprawy mszy św. w lwow-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

skiej świątyni koncertują w całej Archidiecezji Lwowskiej oraz poza jej granicami. Występowali w Odessie, Kamieńcu Podolskim, Łucku i Użgorodzie oraz wielu miastach polskich, białoruskich, litewskich, austriackich i włoskich.. Repertuar Chóru nie ogranicza się tylko do kołęd i pastorałek, bogaty jest też w pieśni narodowe i patriotyczne, oraz pieśni adwentowe, pasyjne, wielkanocne, maryjne i eucharystyczne. NCI

Wielka orkiestra Świątecznej Pomocy

Społeczeństwo powiatu lubaczowskiego również w tym roku z wielkim zrozumieniem podeszło do zbiórki pieniędzy w ramach WOŚP W sumie w lubaczowskim sztabie zebrano **50996,45 zł**.

Lubaczów (miasto)- 23 449,77zł

Lubaczów (koncert)-1 500,65zł

Salon kosmetyczny PRESTIŻ Jolanta Ry-
chlewska -1 680,00zł

Salon fryzjerski „MAJA” - 1 602,50zł

Horyniec-Zdrój - 6 693,86zł

Cieszanów - 4 615,59zł

Basznia - 2 849,90zł

Dachnów - 4 414,70zł

Lubliniec - 1 000,17zł

Młodów - 1 447,81zł

Sztab w Narolu - 27 431 zł

Sztab w Oleszycach - 18 010,95 zł:

MiG Oleszyce - 3 342,15 zł

Szkoła Podstawowa w Starych Oleszycach - 1 128,28 zł

Zespół Szkół w Oleszycach - 2 702,13 zł

Zespół Szkół w Cewkowie - 2 395,63 zł

Zespół Szkół w Starym Dzikowie - 3 826,58 zł

Szkoła Podstawowa w Zalesiu- 712,97 zł

Koła Gospodyń (sprzedaż ciastek)- 808,79 zł

Rada Rodziców (gorąca herbata i kawa) – 113,10 zł (Twoje Radio Lubaczów)

Dewastacja nagrobków w Lubaczowie

Policja poszukuje sprawcy bądź sprawców dewastacji nagrobków i pomników żołnierskich na cmentarzu komunalnym i Żelichówce w Lubaczowie. Zniszczony został pomnik z okresu I wojny światowej i groby żołnierskie w tym Grób Nieznanego Żołnierza na cmentarzu przy ul. Kościuszki. Bogusława Broś, która w Urzędzie Miejskim zajmuje się sprawami grobownictwa wojennego na terenie miasta Lubaczowa mówiła, że skala zniszczenia jest duża. Zdewastowany został pomnik oraz mogiły i tabliczki, które zostały niedawno wykonane – w 2010 i 2011 roku. Kosztorys będzie można wykonać dopiero po zakończeniu śledztwa przez policję. - Na dzień dzisiejszy

szy mogą powiedzieć tylko, jakie były koszty odnowienia pomnika i mogił. Jedna tabliczka na mogile kosztowała 78 zł. Zniszczonych zostało 12 tabliczek. To więc koszt ok. 1 000 zł. Odnowienie pomnika kosztowało 10 000 zł. Krzyż na Żelichówce wykonany był w 2005 roku. Jego koszt to 3 555 zł. Do tego dochodzą koszty chodnika przed Krzyżem, na którego wykonanie wydano 3 000 zł – mówi B. Broś. Twoje Radio Lubaczów

Ośrodek Kultury w Oleszycach

Zlokalizowany w rynku Dom Handlowy po remoncie i modernizacji przeznaczony zostanie na Miesko – Gminny Ośrodek Kultury. Koszt przedsięwzięcia zamyka się kwotą 4 mln 196 ty. zł. Prace remontowe rozpoczęły się w październiku ubiegłego roku. W przyszłym Ośrodku Kultury na parterze znajdować się będzie m.in. sala bilardowa, bufet, szatnie, sala malarska, fotograficzna. Z kolei na I piętrze będzie się mieścić sala widowiskowa, sala malarska i fotograficzna. Na II piętrze siedzibę będzie miała biblioteka z czytelnia oraz sala konferencyjna. NL

Przebudowa rynku w Lubaczowie rozpoczęta

Kwestia przebudowy rynku w Lubaczowie jest bliska wszystkim mieszkańcom miasta. Jego wygląd był fatalny. Nie powinno więc dziwić, że budzi ona żywe emocje a nawet rodzi sprzeczne opinie. Pierwsza wersja, ze względu na zdecydowane uszczupleni stanu zieleni spotkała się z protestami. W związku z powyższym przygotowany został nowy projekt. Z rynku z nielicznymi wyjątkami wycięte już zostały drzewa. Na łączną kwotę 150 tys. zł. Dokonane zostaną nowe zasadzenia. Aby odsonić urok kamieniczek zieleni będzie tworzyć dwa piętra. Studni w centrum rynku przywrócony zostanie pierwotny wygląd.

Inwestycja pod nazwą „Przebudowa rynku - centrum historycznego układu urbanistycznego miasta Lubaczowa” realizowana jest w ramach unijnego Programu Współpracy Transgranicznej Polska - Białoruś - Ukraina jako projekt Lubaczów - Jaworów dwa projekty wspólna szansa” Całkowity koszt projektu to 1,5 mln euro z czego około 750 tys. euro przeznaczone zostanie na realizację w Lubaczowie. Wkład władz miasta ma wynieść 70 tys. euro. Zakończenie prac przewidziane jest z jest z końcem kwietnia przyszłego roku. Życie Podkarpackie

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadła, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław.

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Związek Strzelecki w Lubaczowie (14)

ZS czy KSM

Na wskutek świeżych wydarzeń (I wojna światowa 1914-1918, odzyskanie niepodległości, wojna polsko-bolszewicka 1920) i inicjatywy Piłsudczyków, Związek Strzelecki [Z.S.] w latach 20-tych zyskał patriotyczne motywacje i „rozruszał się”. Cele i zadania Związku od momentu jego założenia były wszędzie takie same (patrz: KG nr 6/2009). Co do przygotowania młodzieży do członkostwa w Z.S. pewne światło daje wypowiedź Juliana Czubyryta: „Po maturze [1913 r.] zapisałem się na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, przeważnie jednak siedziałem w domu w Cieszanowie, gdzie przez 1,5 roku byłem członkiem drużyny strzeleckiej przy tamtejszym Sokole” [Z. Kubrak, 3. Pułk... w: CZR 2, Cieszanów 2009]. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstało i działało wcześniej od Z.S., w Polsce od 1867 r.



W swoim pamiętniku nauczycielka Maria z Bernackich Studencka odnosząc się do Cieszanowa z lat dwudziestych pisze: „Z organizacji młodzieżowych było w szkole harcerstwo, do którego należała młodzież polska... Młodzież pozaszkolna należała do katolickiego stowarzyszenia im. Św. Stanisława Kostki, które prowadzone było przez księdza wikarego uczącego w szkole religii... Istniał też Związek Strzelecki do którego należała młodzież pozaszkolna.” [„Byłam nauczycielką w Cieszanowie”, fragment pamiętnika, w: KG 8/2011]

„Strzelec” (nazwa potoczna Związku Strzeleckiego) był państwową organizacją społeczno-wychowawczą młodzieży powołaną w 1919 r., nawiązującą do tradycji założonego w r. 1910 we Lwowie Związku Strzeleckiego. Skupiała młodzież pozaszkolną przedpoborową, prowadziła przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne, była ściśle związana z obozem Piłsudskiego.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM) i „Strzelec” – to odrębne organizacje. Jedną to stowarzyszenie kościelne (katolickie), druga to związek o charakterze państwowym, wojskowym. Należąc do czegoś, to znaczyło nie być prostakiem i do niczego się nie nadawać. Przynależność była formą nobilitacji. Młodzież starsza, głównie rzemieślnicza była w „Strzelcu”. A że wielu przyuczało się do jakiegoś zawodu (szewstwo, kowalstwo, krawiectwo, stolarka) to praktykując byli w Cieszanowie na miejscu i garnęli się do „Strzelca” jako do jedynej podchodzącej im temperamentem organizacji, która w ich ocenie nie tracąc ich męskości i hardości (czytaj: mężności), integrowała ich też koleżeńsko. W wojnach 1914-1918 i 1920 r. uczestniczyli ojcowie i dziadkowie tych chłopców. Mieli świeże opowieści o wojnie, o śmierci ale i o przygodach, o żołnierce, o tęsknocie w dalekich okopach, łzach za rodziną, ojeździe, o Piłsudskim, o ojczyźnie i patriotyzmie. To wzruszało ale i zapadało w młodzież. To były świeże patriotyczne rany i na nich wyrastała chęć pozytywnego wpisania się w bieg zdarzeń.

Mówił mi ojciec, że gdy w 1927 r. kształcił się cieszanowskim Seminarium Nauczycielskim to Z.S. już w Cieszanowie był, tym bardziej gdy w 1931 r. ksiądz Izidor Węgrzyniak organizował w Cieszanowie KSM („Strzelec” już funkcjonował). Pierwsze zebranie KSM z udziałem młodzieży i księży na którym w wyniku głosowania pierwszym prezesem stowarzyszenia wybrano 18-letniego wówczas Eugeniusza Szajowskiego (s. Jana) odbyło się w sali budynku Gwiazdy przy ul. Żukowskiej (obecnie ul. Kościuszki) w 1931 r. A więc Z.S. w Cieszanowie powstał dużo wcześniej niż Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży (Męskiej i Żeńskiej), a sądząc po ww. relacjach i zapisie w pamiętniku M. Studenckiej, co najmniej w początkach lat dwudziestych.

„Strzelec” dla Kościoła (dla Akcji Katolickiej i KSM) był konkurencją. Powstające KSM-y rywalizowały ze „Strzelcem” o członków. „Strzelec” był już w tym czasie prężną organizacją i solidną alternatywą. Wybór przynależności w części zależał od ukierunkowania rodziców ale w głównej mierze należał do tej starszej już młodzieży, która nie dawała

się kierunkować bezwolnie. Mój ojciec jako syn organisty miał ustalone „miejsce w szeregu”, bo jak mówił... „Syn organisty przede wszystkim musiał należeć Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej (KSM). A będąc członkiem KSM w żadnym przypadku nie mogłem być członkiem Związku Strzeleckiego. Była przyjęta odrębność, i z naturalnych względów organizacje te w przyciąganiu młodzieży rywalizowały ze sobą. Z tych powodów młodzież delikatnie ale „wyrivano sobie” dla swoich celów. W małym środowisku jakim był Cieszanów nie było „zawziętego” rozdziału, bo ta młodzieżowa społeczność powiązana mnóstwem zależności codziennego życia miała swoje sympatie często po obu stronach, tym bardziej że przy tych wyborach wiara katolicka nie była naruszana i nie była tu kartą przetargową. Młodzieńczo – męska specyfika działania związku a więc mundur, broń, marsze, przemarsze, ćwiczenia strzeleckie i terenowe bardzo mnie pociągała. Kolegowałem z chłopakami ze „Strzelca”. Chodziłem też do świetlicy „Strzelca” gdzie graliśmy w szachy i warcaby. Więc choć nie należałem, ze „Strzelcem” jednak mocno sympatyzowałem i niekiedy „na własny rachunek” brałem udział w ich akcjach.”

Do KSM przychodzili nowi członkowie, ale i odchodzili inni. Nie wszyscy mogli sprostać wymogom przynależności. Od kandydatów na członków wymagano głębszego życia religijnego, zachowania zasad moralności i dyscypliny chrześcijańskiej. Dla wielu młodych ludzi (a zwłaszcza chłopców) były to zbyt wielkie wymagania a nawet wyrzeczenia. Opuszczali szeregi KSM i wstępowali do „Strzelca”, organizacji konkurencyjnej, i zdaniem księży nie wymagającej od swych członków tak wielkiej dyscypliny (głównie moralnej) i łatwo przyciągającej młodzież stawiając im poza sportowymi małe wymagania. Oczywiście jak to zazwyczaj bywa każda strona przedkładała na swój sposób swoje racje.

Pierwotną siedzibą Związku Strzeleckiego [Z.S.] w Cieszanowie było pomieszczenie budynku Sądu w Rynku, na parterze po prawej stronie korytarza, z oknem wychodzącym od zaplecza na dziedziniec z aresztem. Po likwidacji tej siedziby w budynku Sądu, Z.S. (jak i męskie KSM) miał swoją siedzibę na parterze budynku „Sokoła” przy ul. Żukowskiej, z oknem od tyłu od podwórza. Na rogu ulic Dworskiej i Żukowskiej stała (stoi) narożna „kamienica Nuchyma”. Za nią i za wąską uliczką 6 Grudnia 1918 r., stał (stoi) budynek „Sokoła” i „Gwiazdy”, z wieżyczką i chorągiewką. Kiedyś był tam jeszcze z emblemat sokoła – ptaka, ale wg opowiadań – Niemcy stracili bo im na orla wyglądał. W tym budynku przedzielonym korytarzem, obecnie znajduje się Centrum Kultury i Sportu. Wówczas znajdowały się tu pomieszczenia i siedziby różnych organizacji. Z korytarza na prawo na rogu od strony Rynku było pomieszczenie Z.S. i orkiestry Jana Mowczki, a przy korytarzu – sklepik przyborów szkolnych Marii Walków. Z tyłu od podwórza było pomieszczenie stróża i oddzielnego – Konstantego Kasprowicza (inwalida z drewnianą własnoręcznie zrobioną protezą – kulą prawej nogi po kolano). Na piętrze mieściło się Stowarzyszenie Mieszczan „Gwiazda”. Z korytarza na lewo (od strony Żukowa) na parterze była sala widowiskowa a na piętrze pomieszczenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Za tym budynkiem „Sokoła” i „Gwiazdy”, kolejnym odrębnym budynkiem z obszernym podwórzem i pobliskim bajorkiem było Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. Stanisława Sobińskiego (wcześniej krótko z nazwą – im. Henryka Sienkiewicza). Potem po likwidacji Seminarium znalazły tu miejsce: „Strzelec”, męskie KSM (na parterze) i żeńskie KSM (na piętrze).

Zatem – Z.S. czy KSM? Z całą pewnością młodzież kierowała się wyborem serca, umysłu i temperamentu, i tym „czym skorupka za młodu nasiąkła...”.

Adam Szajowski



POZIOMKI I OMLET

O przedwojennym Narolu

Narol w okresie międzywojennym nazywany był przez ludność okolicznych wiosek „Narolem Miastem”. Była to nazwa urzędowa. Na świadectwach młodych z okresu międzywojennego przybijana była pieczęć z napisem „Narol Miasto”. Na budynku szkolnym przy ulicy Józefowskiej – jeszcze po II wojnie światowej wisiała tablica z napisem „Szkoła Podstawowa w Narolu Mieście”. Narol miastem jednak nie był. Praw miejskich pozbawiony został przez władze austriackie jeszcze przed



Zespół Folklorystyczny z Narola (lata międzywojenne)

I wojną światową. Na początku I wojny światowej wycofujące się wojska austriackie podpaliły domy znajdujące się w rynku by utrudnić pościg wojsk rosyjskich. Palących się domów nikt nie ratował. Zapalił się nawet wykonany z gontów dach na Narolskim kościele. Ocalały tylko nieliczne domy położone w wschodniej i północnej części, gdzie nie było ciasnych zabudowań. Powoli mieszkańcy odbudowywali swoje domy, wykorzystując drewno ze swoich lasów a także z lasów gminnych. Pod koniec dwudziestolecia międzywojennego rynek w Narolu Mieście był już całkowicie odbudowany. Przeważały domy drewniane, małe składające się z sieni, komory i pokoju, który równocześnie spełniał rolę kuchni. Tylko nieliczne domy murowane były z kamienia. Do budowy tych ostatnich wykorzystywano kamień wapienny żółty zwany popularnie łupką. Wydobywano go na polach Narola Wsi i w lasach hrabiny Korytowskiej.

Społeczeństwo Narola Miasta dzieliło się na dwie gminy: ludność chrześcijańską i ludność żydowską. Rynek zajmowali przeważnie Żydzi ze swoimi sklepami i warsztatami. Także ulica Lwowska zabudowana była przez Żydów. Większość z nich mieszała przy ulicach biegnących w stronę Józefowa czyli przy ulicy Józefowskiej, Warszawskiej, zwanej od 1935 roku ulicą Józefa Piłsudskiego. Ludność chrześcijańską zajmującą się rolnictwem nazywano w Narolu w XVII i XVIII wieku „Przedmieszczanie”.

Głównym zajęciem ludności chrześcijańskiej było rolnictwo i hodowla. Nieliczni byli rzemieślnicy – chrześcijanie to rzeźnicy, bednarze, kołodzieje, rybacy, krawcy, szewcy, kowale. Był też fotograf. Problemem rolników z Narola Miasta było rozdrobienie gospodarstw i ogromny przyrost ludności. Rodziło się bardzo dużo dzieci ale wiele też umierało. Młodzi energiczni, odważni szukali pracy za granicą a szczególnie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Rozwastwienie majątkowe było bardzo widoczne. Istniało tylko kilka gospodarstw powyżej pięciu hektarów. Większość to gospodarstwa dwu i trzy hektarowe. Wielu było takich, których gospodarstwa nie przekraczało jednego hektara. Sytuacja materialna tych ostatnich była najtrudniejsza. Szukano więc dodatkowych zarobków w lasach przy wycinanie drzew, zajmowano się produkcją gontów, którymi pokrywano domy w bliższych i dalszych miastach. W domach najbiedniejszych często panował głód. Jesienią po zbiorach głodu nie odczuwano. Na żarnach, które były w każdym domu mielono żyto i pszenicę. Pieczono chleb i placki na blasze kuchennej. W każdym prawie domu była duża beczka z kiszoną kapustą. W workach w komorze znajdował się suszony bób i groch a także kasza jaglana. W zimie bób moczono i pieczono go na kuchni.

Podstawowym pożywieniem były ziemniaki i mleko. Często obiadowym daniem były placki ziemniaczane, a także przy okazji pieczenia chleba pieczone w blaszce potarte ziemniaki z przyprawami tzw. „bubały”. Popularne też były w Narolu Mieście pierogi z ziemniakami i serem a także pierogi z kapustą.

Na wiosnę sytuacja w biednych rodzinach była bardzo trudna. Przede wszystkim brakowało chleba, późną wiosną brakowało również ziemniaków. Sytuację częściowo ratował suszony bób i kasza jaglana. Chleb ze zboża zmielonego na żarnach był ciemny z łuskami. Ale i taki był marzeniem. By uzmysłowić czytelnikom czym był chleb dla dzieci przytoczę tu pewne zdarzenie, które opowiedziała mi moja ciocia: - Byłam młodą mężatką i mieszałam w domu teściów. Pewnego dnia przyszło do nas dwoje dzieci: Jaś i Ksawercia Skalscy. Przynieśli kankę poziomki. W domu właśnie kończył się piec chleb, wyciągnięte przez teściową podplomyki, jeszcze gorące. Jaś powiada do teściowej: przynieśliśmy poziomki i chcieliśmy trochę chleba, u nas w domu już dawno nie było chleba. Teściowa poziomki zjadła i ku mojemu zdumieniu chleba ani podplomyka nie dała. „Nie mam chleba dla was” – powiedziała. Dzieci odeszły bez poziomki. - Opowiadanie cioci powtórzyłem ojcu. Ten dodał do tego opowiadania swoje: Ich ojciec Leon był bardzo biedny. Ziemi miał niewiele i do tego słabo urodzajnej, takie piaszki na których rosło żyto i ziemniaki.

Pamiętam takie wydarzenie: Kiedy żyto dojrzewało, ziarnka już były ale bardzo miękkie, niedojrzałe, Leon z żoną Julią sierpem ścieli ze cztery czy pięć snopków i przywieźli do domu, następnie wyluskali ziarenka z kłosów. Wtedy Julia wałkiem od ciasta rozwałkowała je na papkę. Podsuszyli, bo było zbyt dużo wody. Napaliła w piecu piekarskim i upiekła. To był pierwszy chleb z nowego zboża. Można było zjeść, tylko tego chleba było mało, bardzo mało na cztery osoby. Można przypuszczać, że inni rolnicy, podobnie jak Leon Skalski ratowali się w ten sposób przed głodem.



Budowa Ratusza w Narolu

Tu chciałbym dodać jeszcze jedno bardzo ważne wydarzenie z życia tej rodziny. Pod koniec wojny aresztowano trzech mieszkańców Narola Miasta, oskarżonych o donoszenie Niemcom a później Rosjanom o Kompanii AK Narol o jej działaniach. Trzymano ich w piwnicy w Łukawicy. Wśród oskarżonych znalazł się Leon Skalski. Zarzucono mu, że co czwartek chodził na piechotę przez Podlesinę i Rabinówkę do Tomaszowa i tam wstępował do odpowiedniego niemieckiego biura. Prawda była, że chodził do Tomaszowa. Niósł na sprzedaż parę butów, które zrobił ze starych butów. Marny był to zarobek. Ale można było za to kupić sól, cukier, naftę i można też było rzucić parę groszy na tacę w kościele.

Dwom oskarżonym udowodniono winę i zostali rozstrzelani. Niewinny Leon wrócił do domu. W Narolu mówiło się wówczas, że ktoś z sąsiadów doniósł do AK. Można sobie wyobrazić co przeżywała żona i dzieci Leona po aresztowaniu jedyne go żywiciela. Pytanie czy wróci pozostało na ustach przez jakiś czas. Wrócił. Znałem go osobiście. Moja mama wysyłała mnie z dziurawymi butami do niego.

Henryk Wolańczyk
Stany Zjednoczone, Dearborn

Talenty w powiecie lubaczowskim

Przez media przetacza się dyskusja o pracy nauczycieli, często bardzo krytyczna. Wypomina się nauczycielom duże zarobki, niskie pensum godzin oraz wiele wolnego czasu (ferie, wakacje). Zabierają głos ludzie, którzy nie znają pracy nauczycielskiej, ulegają populistycznym stwierdzeniom, „fachowcom od finansów”, którym marzy się społeczna praca pedagogów. Ulegają temu samorządy, które lamentują, że muszą dokładać ze swej kasy do placówek oświatowych. Stąd likwidacje szkół, zmniejszanie liczby oddziałów, likwidacja podziału na grupy na lekcjach języków obcych. Takie postępowanie uzasadnione jest jedynie w przypadku bardzo małej ilości dzieci w poszczególnych klasach, natomiast nie ma uzasadnienia gdy „władza: kieruje się wyłącznie oszczędnościami, zapominając, że najefektywniejszą inwestycją jest nauka młodego pokolenia.

O dominującej roli oświaty przekonani byli już starożytni. My Polacy mamy też kilka złotych myśli, które jako dekoracje zdobią korytaryze szkolne. Najpopularniejsze to: „*Takie będą Rzeczypospolite jakie młodzieży ich chowanie.*” „*Ucz się dziecię ucz, nauka to potęgę klucz*”

Jaka jest rzeczywistość. Ciągły strach przed zwolnieniem lub zmniejszeniem ilości godzin, obawa przed dodatkowymi obowiązkami. Jeśli kiedyś siedzieli cicho i zarabiali grosze to nikt się nimi nie interesował ale gdy zaczęli lepiej zarabiać to „decydenci” uważają, że oni przejadają budżety gmin. Absolwenci wyższych uczelni pedagogicznych „produkowani” są w olbrzymim nadmiarze i bezskutecznie szukają pracy w wyuczonym kierunku. Tych kilka zdań pomyślanych jest jako zachęta do dyskusji na łamach „Kresowiaka Galicyjskiego”. Ja ze swej strony chciałbym w dwóch kolejnych numerach pokazać nauczycieli z pasją. Jest ich wielu w powiecie lubaczowskim, są też tacy, którzy hołdują starej zasadzie „Czy się stoi czy się leży, to zapłacić się należy.”

Najpierw chciałbym pokazać ogrom pracy związanej z realizacją programu: „**Talent powiatu lubaczowskiego**”, którego inicjatorką i kontynuatorką jest pani Małgorzata Jachyma-Mazepa dyrektor Poradni Psychologiczno Pedagogicznej w Lubaczowie. O swojej inicjatywie tak pisze we *Wstępie* do raportu z realizacji pierwszej edycji programu w roku szkolnym 2008/2009: *W roku szkolnym 2008/2009 przygotowany został Wojewódzki System Wspierania Uzdolnień na lata 2008-2013, które obejmuje szereg działań skierowanych do uczniów zdolnych. Za jego realizację odpowiedzialne jest Kuratorium Oświaty w Rzeszowie.(...) W realizację przewidzianych w systemie zadań włączone są także poradnie psychologiczno pedagogiczne. (...) W prace nad przygotowaniem dokumentów włączyła się grupa osób, które aktywnie i twórczo wspierały proces tworzenia powiatowego systemu wspierania uzdolnień.*

W naszym powiecie aktualnie w ramach 14 zespołów szkół publicznych funkcjonuje tyle samo gimnazjów i szkół podstawowych. Jednocześnie dzieci i młodzież uczą się w dwóch samodzielnych gimnazjach, 9 szkołach podstawowych (jedną prowadzi stowarzyszenie społeczne) oraz trzech szkołach ponadgimnazjalnych. Te liczby od września być może ulegną zmianie.

Analizując trzy edycje programu talent powiatu lubaczowskiego doszedłem do wniosku, że bez ogromnego zaangażowania się pani Małgorzaty program nie doszedłby do skutku. Władze samorządowe pochwalają pomysł, fundują i wręczają nagrody, garstka nauczycieli wykonuje mrowczą pracę przygotowania i pomocy w pisaniu wniosków ale najpierw zawsze jest pomysł, organizacja całości. Pani Małgorzata ma pełną świadomość z kim pracuje. Wie, że nikt bardziej nie odczuwa niesprawiedliwej oceny jak dzieci i młodzież. Doskonale wyczuwa ambicje nauczycieli, a szczególnie dyrektorów, przedstawicieli samorządów.

Trzeba tym wszystkim oczekiwaniom sprostać. Świadomość niedoskonałości poszczególnych edycji powoduje ciągle doskonalenie kryteriów, uatrakcyjnianie gali, czyli zakończenia kolejnych edycji.

Talenty „wyszukiwane” są w pięciu kategoriach. Najmłodszym uczniom (klasy I-III) przyznawane jest miano młodego talentu, starsi mogą uzyskać laury w następujących kategoriach: naukowiec, sportowiec, artysta i społecznik. Szanse mają wszyscy pozytywnie zakręceni, mole książkowe, uzdolnieni sportowo i artystycznie jak i ci, którzy już w młodym wieku zdają sobie sprawę, że nie sami żyją na świecie, że człowiek jest tyle wart ile drugiemu pomoże. Organizatorka programu pomyślała też aby nagroda była odzwierciedleniem wkładu pracy młodego człowieka. Dlatego też można uzyskać złoty, srebrny i brązowy talent. Taka gradacja możliwości zdobycia talentu trojakiemu koloru kruszcu mobilizuje uczniów do zdobywania tego najcenniejszego. Warunki konkursu nie ograniczają możliwości brania wielokrotnego w nim udziału. Są w powiecie uczniowie, którzy już trzykrotnie zdobyli miano Złotego talentu i mają szanse na następne, dopóki uczą się w szkołach lubaczowskich.

Każdy Złoty talent podczas uroczystej Gali otrzymuje pamiątkową statuetkę, dyplom uznania, uścisk dłoni Starosty Lubaczowskiego i łzę wzruszenia nauczyciela, jak też rodziców. Co roku organizuje się nich dla atrakcyjną wycieczkę. Nieco tańsze talenty też są uhonorowane dyplomami, a samorządy doceniają ich wkład wręczając im upominki.

Dyrektorzy szkół, nauczyciele prześcigają się w pochwałach dla pomysłowości pani Małgorzaty w organizowaniu zakończenia każdej edycji. Szczególnie wzruszają fanfary dla złotek, cała oprawa uroczystości jest tak pomyślana aby jej uczestnicy mieli satysfakcję i zapamiętali na długo te podniosłe chwile.

Zaangażowanie p. Małgorzaty docenili: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Marszałek Województwa Podkarpackiego, Podkarpacki Kurator Oświaty przesyłając listy zawierające podziękowania, gratulacje oraz słowa zachęty do kontynuowania rozpoczętej pożytecznej pracy promowania z uczniów zdolnych.

Teraz zaryzykuję subiektywne uwagi co do pracy szkół w tym zakresie. Wiem, że wyleję na swoją głowę kubel zimnej wody ale o to mi biega aby zdenerwować ospałych, pobudzić ambitnych, przypomnieć dyrektorom kogo powinni nagradzać.

Analizując raport z trzech edycji zauważyć można te same nazwiska nauczycieli, gdyż większość się w to nie angażuje. Miałem możliwość zapoznać się w jednej z większych gmin z tematyką zajęć tzw. kartowych. Nie brakowało nauczycielom pomysłów ale tylko mała grupa postawiła sobie za cel pomóc utalentowanym uczniom.

Wiem, że tworzenie kapituły przyznającej wyróżnienia szkołom promującym uczniów zdolnych nastęczało trudności ale teraz skoro są już pierwsi laureaci to oni powinni wchodzić w skład kapituły (sobie już nie mogą przyznać takiego zaszczytu).

Problem dla organizatorów stanowi przyznawanie talentów dla laureatów sportowych konkurencji drużynowych, gdzie to miano otrzymują wszyscy zawodnicy i rezerwa.

Wylizanie ile talentów uzyskali łącznie uczniowie dla poszczególnych szkół nie da obiektywnego obrazu wkładu pracy poszczególnych szkół, gdyż nie miałem możliwości uzyskać informacji ilu nauczycieli uczy w poszczególnych placówkach i ilu uczniów i młodzieży uczęszcza do nich. Uważam, że każdy ambitny dyrektor i nauczyciel znajdzie swoje miejsce w tej intelektualnej powiatowej konkurencji

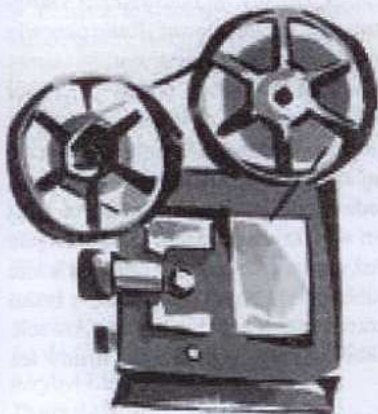
Edward Dziadula



Widz nasz Pan

Taśma filmowa miała swoje specjalne znaki, które ułatwiały operatorowi pracę. Publiczność w kinie tego nie zauważała gdy w pewnym momencie na obrzeżu ekranu pojawiał się krzyżyk lub kółko, a dla czuwającego operatora był to znak, że musi włączyć drugi projektor z pozostałą częścią filmu. W nowszych urządzeniach projektory reagują na sygnał automatycznie. Wystarczy pod koniec pierwszej rolki nakleić taśmę aluminiową i kiedy przejdzie ona przez czujnik, automatycznie włącza się drugi projektor z taśmą z dalszą częścią filmu. Jak więc widać, spokojnych warunków na oglądanie filmu w kabinie kinooperatora nie było. I pomimo że był tam w operatorce jakiś głośnik, to nie było to to, co dźwięk na sali kinowej. Do tego hałas projektora... Poza tym w trakcie filmu trzeba było przeczyścić rolki, przewinąć taśmę, sprawdzić czy na drugim projektorze wszystko gra, i praktycznie choć operator w potocznym mniemaniu niby ogląda film wiele razy (tyle razy ile razy była projekcja), za każdym razem jednak jedynie fragmentami. I niekiedy dopiero po 2-3 seansach operator „sklejał” sobie jego fabułę w głowie w całość. Dziś już nie trzeba aż tak czuwać jak kiedyś. Obecne kolby ksenonowe pracują bezawaryjnie parę tys. godzin. Choć nadal - wybuch, implozja takich kolb może spowodować że szklane odłamki pechowo odbite od obudowy uszkodzą migawkę, lustro i obiektyw, a to strata za wiele tysięcy zł.

Stanisław Potuczko od swego ojca nauczył się naprawiać radia. Podstawy radiotechniki zaczerpnął jeszcze w szkole w Markach. Nie było w Lubaczowie specja nad niego, ludzie biegali z radioodbiornikami, a jak się poprosiło - nie unikał też przyjsć zrobić naprawę na miejscu. Potem weszły telewizory, więc wziął się i za nie. W Lubaczowie nie można było kupić do tych sprzętów żadnych części, jeździł więc po nie do Warszawy i Krakowa. Pierwszy telewizor, którego zresztą jak się przyznaje nie naprawił (ale też bardziej nie



zepsuł) trafił do niego z Państwowego Ośrodka Maszynowego (POM) Lubaczów. Stanisław miał motocykl WSK-125 - szczyt polskiej techniki tamtych czasów [pamiętam bo i mój ojciec miał taki i jeszcze na nim jako chłopak na przełomie lat 60/70 jeździłem].

Na puszczenie filmów z taśmami 16 mm uprawnienia III kategorii zdobywało się najłatwiej. Potem 3 lata praktyki na projektorach z lampami łukowymi i 3-miesięczny kurs we Wrocławiu na operatora II kat. na filmy 35 mm, potem znów kilka lat praktyki i można było przystępować do kolejnego kursu na operatora I kat. I dopiero te ostatnie uprawnienia pozwalały na wyświetlanie każdego filmu na każdym sprzęcie. Stanisław Potuczko uzyskał uprawnienia I kategorii.

Wspomniany wcześniej remont kina „Melodia” był w szerokim zakresie. Pierwszy raz stworzono mniej więcej prawdziwe warunki kinowe. Na widowni zrobiono pochylnię by widz z tyłu nie patrzył na głowy i był nieco wyżej. Przy płaskiej podłodze ludzie oglądali trochę filmu u góry ekranu a trochę głowę siedzącej przed nimi osoby. Dobrze, jeśli to było dziecko (bo niższe) albo łysy, ale gdy siadła przed nami kobieta z „hukiem włosów” na głowie albo kapelusz... Wówczas trzeba było krzyknąć: „zdemie paniusia te czapke!” Były z tą podłogą trochę opory bo już z takiej sali z pochyłą podłogą nie można było wymontować krzeseł i urządzić np. zabawę noworoczną czy bal karnawałowy. Wymieniono krzesła na prawdziwie kinowe, ściany pokryto materiałem dźwiękochłonnym, zwentylowano salę (nawiewy i wyciągi). Wszedł szeroki tzw. panoramiczny ekran i elektrycznie zasuwane kurtyny ekranu i sceny (za ekranem była scena).

Przyciskiem sterującym rozsuwaniem się kurtyn zarządzał biletier. Gdy już się wszyscy usadowili, gasił światło i dzwonkiem oznajmiał że film się zaczyna. A właściwie nie film a naprzód zawsze poprzedzająca film tzw. Polska Kronika Filmowa z charakterystyczną czołówką i sygnałem dźwiękowym (melodią) na wstępie, i zawsze z tym samym przynależnym Kronice sympatycznym głosem lektora... „czytał Stanisław Kmieć”. Kroniki były tylko czarno-białe i tylko w kwadratowym formacie. Wprawdzie przedstawiały przeważnie osiągnięcia ówczesnej państwowej władzy i partii rządzącej (PZPR), ale dawały możliwość zapoznania się z tym co słychać w kraju, w szkołach, w sporcie, w rolnictwie i zakładach pracy, i w „bratnich” krajach socjalistycznych. Zazwyczaj na koniec Kroniki puszczano coś wesołego, jakieś humorystyczne wydarzenie. Moim zdaniem całość komponowała się poprawnie na tyle, że pomijając przesadzoną propagandę sukcesu, właściwie szkoda że takiej krótkiej współczesnej czołówki informacyjno-poznawczej nie ma w dzisiejszych seansach.

Pracownicy kina otrzymywali co miesiąc 8 darmowych pracowniczych biletów do kina ważnych w całej Polsce i 10 ulgowych po jedyne 75 groszy, i rozdawali je rodzinom i znajomym. Codziennie były dwa seanse a w niedzielę cztery tj. rano tzw. „Poranek” dla dzieci (bajki, baśnie) i potem jeszcze 3 seanse filmowe po południu.

Wspomina Anna Potuczko Wójciak, siostra Stanisława... „Bardzo i masowo oglądane były polskie powojenne filmy np. „Zakazane piosenki” czy „Skarb – filmy o powojennej Warszawie. W Polsce Ludowej kino przeżywało swój renesans, było obiektem kultury masowej, spełniało rolę kulturalną i edukacyjną, kształcącą, wychowawczą i rozrywkową. W każdą niedzielę wyświetlane były poranki dla dzieci, które serwowały przepiękne bajki i baśnie zawsze zakończone morałem. Dla dzieci i młodzieży szkół podstawowych i średnich organizowane były zbiorowe wyjścia do kina na filmy „lekturowe” ze sfilmowanej klasyki polskiej oraz z tematyki wojennej i powojennej. Organizowane były zbiorowe wyjścia na takie filmy jak „Krzyżacy”, „Pan Wołodyjowski”, „Potop” wg powieści H. Sienkiewicza, „Lalka” i „Faraon” wg B. Prusa, czy „Popiół i diament” wg J. Andrzejewskiego, „Ludzie bezdomni” i „Przedwiośnie” S. Żeromskiego czy „Lotna” wg powieści Żukrowskiego. Kino dostarczało rozrywki. Oprócz licznych komedii, to tu (a nie w telewizji) po raz pierwszy zagłosili Pawlak z Kargulem czyli „Sami swoi” – komedia ukazująca Kresowiaków asymilujących się na Ziemiach Odzyskanych. Gdy szedł dobry polski film np. „Krzyżacy” to seanse rozpoczynały się nawet o 6 rano, a kończyły o 24 w nocy, sala była wypełniona po brzegi. Filmy były wyświetlane przez 7 dni tygodnia po 3 seanse dziennie i sala była zawsze pełna. To że takim zainteresowaniem cieszyły się filmy polskie wynikało m.in. z potrzeby, z długo tłumionej przez okupantów polskości. W przeciwieństwie do dzisiejszego kina które jest czynne tylko 3 dni tygodnia i rzadko ma pełną salę, było rentowne. Masowo do kina w Lubaczowie jechali ludzie z całego powiatu. Przyjeżdżali furmankami, w późniejszych latach samochodami ciężarowymi, pojazdami z PGR-ów i POM-ów i traktorami z przyczepami na których instalowano ławki.”

Ówczesne urządzenia i taśmy nie były doskonałe, wobec czego taśmy zrywały się. Wówczas ludzie na sali kinowej tupali. To nie były dzisiejsze buty na gumie ale ze skórzanymi, twardymi podeszwami, „dzelowane” i z blaszkami. Taki tupot setek butów na drewnianym podłożu kina, to się czuło i poprzez mury na górze w operatorce. Pan Stanisław znał to z opowiadań swego ojca i z pracy w własnej. Wszędzie tak było. Tupali w Lubaczowie, we Lwowie... i w Paryżu. We Lwowie jeszcze wygrażali kinooperatorowi i krzyczeli - „Sapożnik!”, czyli że... „na szewca się prędzej nadaje niż do kina filmy wyświetlać!” Ale co racja to racja, a „Klient – widz nasz Pan”, i wypytywanie jakości usług - jego prawo.

Stan naszych dróg

Drogi – to sprawne funkcjonowanie „całego organizmu” gminy, powiatu, województwa i kraju, ale w Gminie Narol, cyt.: „Tu z roku na rok sytuacja też się **powoli poprawia**” W jakim tempie – w takim, że np. przed kilku laty zrobiony pierwszy odcinek drogi do Młynek już zaczyna pękać, drugi się trzyma a trzeciego **brak**, czwarty jest nowo zrobiony (*za sprzedany młyn*) ale jak – tak, że położono warstwę aż 1 cm asfaltu... Na Sesji Rady Gminnej, zadałem pytanie dlaczego nie można zrobić całej drogi w jednym roku (chodzi o wożenie sprzętu) – odpowiedź była wymijająca. Rezultat częściowego budowania dróg można sobie wyobrazić, natomiast gdyby ktoś chciał to zobaczyć dzisiaj, to jest widoczny na drodze do Podlesiny za wysypiskiem! Tak wygląda droga zbudowana zgodnie z normą i warstwą asfaltu o grubości 1 cm – kamienie wystają. Pytanie jest ile jeszcze razy trzeba będzie wozić maszyny z walcem włącznie, by zrobić drogę tak, jak zrobiło to przedsiębiorstwo z Tarnowa (droga z Narola do granicy woj.) raz a dobrze! Natomiast drogę na Podlesinę i dalej do Tomaszowa należy traktować jako najważniejszą, z uwagi na powiązania: gospodarcze, oświatowe, zdrowotne, bezpieczeństwa itp. z Tomaszowem, gdy jeżeli ktoś chce zobaczyć Chyże to bliżej jest gotowa droga asfaltowa do Bełżca i skręt w lewo 2 km. Dla mnie odcinek Podlesina-Chyże to sprawa dziesiąta w skali ważności rozwoju Gminy Narol.

W Gońcu można przeczytać, że wyremontowano drogę w Hucie Złomy, to prawda, tylko, że zostawiono stary dziurawy „gościńiec” na długości dosłownie 60 metrów, zamiast połączyć go z asfaltem należącym już do Nadleśnictwa Narol. Czy ktoś tego zabraniał? Ale dalej przez las w ostatnim tygodniu poprawiono wszystkie dołki i pęknięcia – gratulacje dla Nadleśnictwa. Obecnie droga z Narola przez Jędrzejówkę, Debiny do Huty Złomy jest cała asfaltowa, tylko na wielu odcinkach nie ma rowów odwadniających, w rezultacie pęka asfalt po bokach i za rok lub dwa trzeba będzie robić kolejny remont...czy to jest poprawa? Natomiast Gmina zapomniała pochwalić się ukończeniem drogi łączącej Chlewiska z Brzezinią Bełżeckimi, skracającej drogę do Bełżca mieszkańcom: Chlewisk, Lukawicy, Bieniaszówki, Woli Wielkiej. Jest to moja wielka radość, bo *zlikwidowano kolejny odcinek granicy rozbiorowej*. Ta radość byłaby zupełna gdyby nie *jakoś drogi*. Dociekliwym proponuję, jako lokalnym patriotom, by pojechali i porównali jakość drogi po stronie lubaczowskiej i tomaszowskiej. Różnicę widać „gołym okiem” - czy jakiś nadzór/odbiór był tam obecny? Chodzi o grubość warstwy kamieni i asfaltu. Na granicy powiatów stoi odlany Krzyż.

O drodze z Łowczy do Brusna cisza, mimo że prawie otworzyłaby najkrótszą drogę z Płazowa do Horyńca dla mieszkańców Narola, Bełżca i Tomaszowa - jacy jeżdżą na basen, a z Zamościa, Lublina i Warszawy do sanatorium...gdyby ten odcinek był przejezdny, oraz dokończony z Brusna do Świdnicy. A przecież dyr. Marek Małecki z Powiat. Zarządu Dróg w Lubaczowie był na Uroczystej Sesji, można było zapytać kiedy?

Myślę, że współpraca Horyńca z Narołem, może dać więcej wymiernych korzyści, niż ze Zwierzyńcem. Wycieczki jadące do Zamościa i Bełżca z Horyńca, mogłyby mieć postój w Narolu, gdyby było tu **na stałe** np. Muzeum jakie przed laty projektowałem, np.: Map E.Dahlbergha z okresu „potopu” i „Znaczków Czesława Ślani” - jakich nigdzie w Polsce nie ma, sporadyczne imprezy, przyciągają gości też sporadycznie..

Jan Zuchowski

Listy

Co za czasy! W Fabryce Mebli w Dachnowie kolejna fala zwolnień. Ponad setka ludzi straciła pracę, Padło Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowane a w ślad za tym sto rodzin znalazło się w dramatycznej sytuacji. Nie dość, że powiat w czołówce wojewódzkiej jeśli idzie o bezrobotnych, to jeszcze kolejne setki pracowników tracą pracę. To jest przerażające! Dziwi mnie, że nikt z tego powodu nie czyni alarmu, że władze nie zauważają problemu! Takiej sytuacji jak obecnie jeszcze nigdy w historii powiatu nie było. Pytam radnych miasta i powiatu czy ich władze coś w tej kwestii czynią? Czy podejmują jakieś nawet desperackie działania aby ratować miasto i powiat przed pogłębiającą się degradacją. Dlaczego tu i ówdzie w urzędach szkołach nadal zatrudniani są emeryci gdy absolwenci uczelni pozbawieni są pracy? Moi rozmówcy zachowują się się nerwowo. A przyciśnięci do ściany stwierdzają, że tak władze miasta jak i powiatu nic w tej kwestii nie są w stanie uczynić. Tak najprościej siebie i innych rozgrzeszyć z bezczynności na tym polu. Więc cisza. Niegdyś w okolicach godziny 15 – 16 ulicami Lubaczowa przytaczał się potok ludzi wracających z pracy to z „zambków” to z Młeczarni to Zakładu Maszyn Budowlanych i innych przedsiębiorstw. A dzisiaj w tych godzinach zupełnie podobnie jak w innych porach dnia.

Krystyna W. Lubaczów

WOJENNA TUŁACZKA (9)

Pamiętnik Marii Studenckiej z Bernackich

10 września (a była to niedziela) rano przed świtem wyjechaliśmy z domu w Cieszanowie. Na gospodarstwie została służąca Aniela Zającowa, której mąż był powołany do wojska. Na drugiej furmance umieszcila się pani Pałczyńska z dwojgiem małych dzieci i służącą. Mąż pani Pałczyńskiej miał motocykl, więc zrezygnował z furmanki i pozostał. Na trzecim wozie jechali państwo Klauzowie z małym dzieckiem i listonosz Karol Niemiec. Tam też umieszczono żelazną kasę. Przed południem dotarliśmy do Narola gdzie w pobliżu pałacu się zatrzymaliśmy i poszłam do kościoła na nabożeństwo. Po południu na motocyklu dojechał p. Pałczyński Ponieważ nie można było jechać do Lwowa, mieliśmy zamiar jakiś czas zatrzymać się w Narolu. Tymczasem p. Pałczyński oznajmił, że wojsko polskie na rynku w Cieszanowie ustawia działa przeciwlotnicze, spodziewając się większego nalotu bombowców. We dworze kupił mąż owsa dla koni (a było tego trzy pary) oraz kilka wiązek siana i po krótkiej naradzie panów wyruszyliśmy o zmroku w kierunku Bełżca. Jechaliśmy zwykle nocami bo w dzień bywały naloty niemieckich bombowców. Wówczas kryliśmy się w przydrożnych lasach lub jakichś zaroślach, gdzie zwykle pasły się nasze konie. Dojechaliśmy do Bugu i już nocą przeprawiliśmy się promem na drugi brzeg. Panowie zdecydowali aby jechać do Sokala i tam w Urzędzie Pocztowym zostawić kasę.

Jadąc lasem w jakimś jarze dojechaliśmy do opustoszałej szkoły ruskiej gdzie pozwolono się nam zatrzymać i przemocować. Rano panowie pieszo poszli do Sokala do urzędu pocztowego a ja z moimi synami i tamte panie z dziećmi czekaliśmy na ich powrót. Naczelnik poczty w Sokalu odmówił jednak przyjęcia kasy jak też dokumentów z Cieszanowa, bo sam nie wiedział co ze swoją placówką robić. Kierownik Ukrainiec, chociaż był uprzejmy, nie pozwolił się tutaj nam dłużej zatrzymać. Tłumaczył się, że gdyby Ukraińcy ze wsi dowiedzieli się, że daje przytułek Polakom mogliby nocą napaść. Już wieczorem wyruszyliśmy dalej, kierując się na Włodzimierz Wołyński. Mieliśmy już dość tej wędrówki. Ludzie i konie umęczeni. Szosą ciągnęły wozy z dobytkiem.auta, motocykle z braku benzyny lub z powodu jakiegoś uszkodzenia leżały lub stały w rowach. Ludzie wystraszeni uciekali z zachodu na wschód.. Spotykaliśmy też oddziały wojska w rozsypce.

Zatrzymaliśmy się w Stasinie w pobliżu Włodzimierza Wołyńskiego gdzie koloniści życzliwie nas przyjęli. Mieliśmy własne radio i 17 września usłyszeliśmy, że Polska kapitułuje i Niemcy cały kraj zajmują. Zatem koniec trzeba wracać. Staszek z Jankiem i z panem Karolem Niemcem listonoszem już wcześniej przyłączyli się do oddziału wojska polskiego. Naloty bombowe ustały. Jechaliśmy przez wieś Litomierz gdzie na Bugu był prom. Aby koniom ulżyć opuściliśmy wozy i pieszo po promie przeszliśmy na drugi brzeg Bugu. Nasz wóz szczęśliwie przez prom przejechał a drugi też był na skraju promu, ale tylnymi kołami zsunął się do wody. Konie nie były w stanie go wyciągnąć i wóz coraz bardziej zsunął się do rzeki. Było nas wówczas około 20 osób, bo do nas dołączyli pocztowcy z Oleszyc z Dzikowa Sitarz, Nieckarz. Aby wóz wyciągnąć z wody kilku mężczyzn poszło do wsi po konie.

Nagle od Bugu z zarośli zaczęto do nas strzelać. Ktoś zawołał – padajcie na ziemię! Ja i wszyscy inni położyliśmy się. To było straszne, cała seria strzałów. W pewnej chwili usłyszałam przeraźliwy głos mego męża. Nie dbając na strzały podbiegłam. Przy wozie leżał mój mąż rannyioną kulą bandyty. Natychmiast zajęłam się opatrzaniem rany, którą miał na łopacie prawego ramienia, wyjęłam gazę z apteczki, którą miałam w małej walizeczce, obmyłam ranę wodą borową i obandażowałam. Dużo krwi było na ziemi, więc zgarnęłam ją piaskiem i zagrzebałam w dołku, a przy tym wyrzekłam z żalem i bólem: „Boże Ty widzisz tę krew niewinnie przelaną, pomścij ją”. Tymczasem strzelanina ucichła, ktoś z panów naszych przyszedł i położyli męża na wozie. Bandyci przestali strzelać, bo kobiety z tej wsi w popłochu uciekały z pola z bydłem, do brodu, który był na Bugu, więc z obawy aby swoich nie pomordowali ucichli. Z nami byli tylko młodszy synowie Marian i Kazio.

Maria Studencka z Bernackich

14 grudnia

W Oleszycach po kielichu rowerem podróżował Marcin S. z Suhej Woli.

15 grudnia

Zenon B. w stanie nietrzeźwym jeździł rowerem po Nowym Dzikowie.

16 grudnia

W Bihalach na rower po kielichu wsiadł Krzysztof K. z Łukawca.

17 grudnia

Karol L. z Baszni uszkodził w Podlesiu opony w dwóch pojazdach Opel i Toyota.

19 grudnia

W Lubaczowie Mateusz S. mimo zakazu prowadził samochód.

20 grudnia

W Lubaczowie Arkadiusz J. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Passat.

21 grudnia

W Lubaczowie Tomasz W. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Mercedes Benz, a Franciszek H i Jan A. z Młodowa będąc po wódce na rowerach wybrali się w podróż.

22 grudnia

Z Baszni Górnej do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym wybrał się na rowerze Zbigniew M.

24 grudnia

W Lubaczowie w godzinach wieczorowych na ul. Unii Lubelskiej doszło do śmiertelnego potrącenia pieszej, mieszkanki Lubaczowa

25 grudnia

W Werchracie kierujący samochodem VW mieszkaniak gminy Horyniec-Zdrój najechał na leżącego mężczyznę z Dziewięcierza, który zmarł w wyniku obrażeń.

27 grudnia

W Moszczanicy nieznany sprawca włamał się do garażu Eugeniusza O. i skradł rower „Jubilat” wartości 280 zł.

28 grudnia

W Lubaczowie Henryk O. z gminy Oleszyce kierował pod adresem Krystyny D. groźby pozbawienia życia.

Aż do Lubaczowa samochodem będąc po wódce przybył Łukasz P. z Oleszyc.

29 grudnia

W Lisich Jamach nieznany sprawca poprzez porysowanie ostrym narzędziem uszkodził samochód Radosława P.

31 grudnia

W Nowym Lublińcu poprzez wybite szyby w drzwiach wejściowych oraz zniszczenia ściany wewnętrznej Andrzej K. usiłował włamać się do sklepu GS „SCH” w Cieszanowie. Straty -369 zł.

1 stycznia

W Lubaczowie Zdzisław G. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Seat Cordoba. A w Załużu Zbigniew K. w stanie nietrzeźwy, mimo zakazu wyruszył na przejażdżkę rowerową.

2 stycznia

W Cieszanowie Daniel K. poprzez wybite ręką dwóch szyb uszkodził wiatę na przystanku autobusowym na ul. Dworcowej

3 stycznia

W Dachnowie nietrzeźwy Mieczysław K. wybrał się na przejażdżkę rowerową.

W Nowym Siole Krzysztof S. mimo zakazu podróżował rowerem.

Policjanci wraz z funkcjonariuszami Straży Granicznej, Straży Leśnej i strażakami z OSP Werchrata prowadzili działania zmierzające do identyfikacji odnalezionych zwłok. Łącznie kilkudziesięciu funkcjonariuszy przeczesywało lasy i pola Werchraty dążąc do zebrania, jak największej ilości śladów. Ponadto policjanci nawiązali



współpracę z komendą Policji w Tomaszowie L. gdzie typowano osoby poszukiwane i zaginione. Na podstawie porównania cech charakterystycznych zwłok oraz rysopisów osób zaginionych i poszukiwanych przez Policję w Tomaszowie L. ustalono, że odnaleziony mężczyzna to 36-letni mieszkaniak Siedlisk z powiatu tomaszowskiego. Sekcyjne badania zwłok nie doprowadziły do ujawnienia obrażeń mogących sugerować działanie przestępcze.

4 stycznia

Artur A. na trasie Cieszanów -Dachnów w stanie nietrzeźwości podróżował rowerem.

5 stycznia

W sylwestrowe popołudnie dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał telefoniczne zgłoszenie o usiłowaniu włamania do sklepu GS w Nowym Lublińcu w gminie Cieszanów. Skierowani na miejsce zdarzenia policjanci przeprowadzili szczegółowe oględziny i zabezpieczyli ślady. Trzech dni potrzebowali cieszanowscy policjanci na ustalenie sprawcy. Po szczegółowej analizie zebranego materiału dowodowego policjanci wytypowali sprawcę. Podejrzanie padło na 36-letniego mieszkańca Zamchu. ęczyzna przyznał się do winy.

6 stycznia

W Cewkowie Franciszek J. i Władysław G. w stanie nietrzeźwym kierowali samochodami Opel Astra. Z kolei w Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Artur K. kierował samochodem VW Passat. A Wojciech O. samochodem Mazda w stanie nietrzeźwym przybył do Narola.

7 stycznia

Pracownicy Służby Leśnej powiadomili lubaczowską Policję o niebezpiecznym znalezisku na terenie lasów Leśnictwa „Krowica”. Skierowani na miejsce policjanci potwierdzili fakt odnalezienia trzech sztuk granatów moździerzowych pochodzących z okresu II Wojny Światowej. Wezwano saperów z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa, którzy penetrując teren przyległy do znaleziska odnaleźli jeszcze dziewięć podobnych niewybuchów. Niebezpieczne przedmioty zostały przewiezione na poligon, gdzie zostały zdetonowane.

9 stycznia

W Horyńcu-Zdroju będąc w stanie nietrzeźwym Tadeusz K. z Nowin Horynieckich wybrał się na przejażdżkę rowerową.

10 stycznia

W Lubaczowie Andrzej K. w stanie nietrzeźwym pomimo zakazu kierował samochodem Seat Toledo.

11 stycznia

Policjanci z lubaczowskiej komendy zatrzymali 17-latkę, który co najmniej trzykrotnie włamywał się do mieszkania sąsiadów i kradł im pieniądze. Funkcjonariusze ustalili, że 17-latek otwierał drzwi mieszkania sąsiadów dorabianym kluczem. Łupem młodego złodzieja padła kwota kilkuset złotych. Podczas przeszukiwania policjanci ujawnili, że 17-latek w swoim mieszkaniu posiadał nielegalną amunicję. Idąc dalej za tropem okazało się, że wujek nastolatka także ma w domu nielegalną amunicję oraz 20 butelek wódki bez polskich znaków akcyzy. Sprawcom już przedstawiono cztery zarzuty popełnienia przestępstwa i nie wyklucza się kolejnych, ponieważ sprawa ma charakter rozwojowy.

12 stycznia

W Starym Dzikowie Zdzisław O. a w Starych Oleszycach Krzysztof K. ze Starego Sioła w stanie nietrzeźwym wsiadli na rowery. W Horyńcu-Zdroju nietrzeźwy Tomasz W. z Puław kierował VW Transporterem.

20 stycznia

Około 21.30 dyżurny Komendy Policji w Lubaczowie otrzymał niecodzienne zgłoszenie o napadzie rabunkowym na sklep spożywczy w Horyńcu-Zdroju. Zamaskowany sprawca obserwował zamykającą sklep ekspedientkę. W pewnej chwili podbiegł do niej, przyłożył jej nóż do szyi i zmusił kobietę, by wróciła do sklepu, otworzyła kasetkę z pieniędzmi i dała mu banknoty. Sprawca uciekł, na odchodnym groził kobiecie raz jeszcze. Kilka chwil później policjanci byli pod sklepem. Zaczęli szukać sprawcy. Policjant technik kryminalistyki zbierał i zabezpieczał ślady. Funkcjonariusze wytypowali osobę, która mogła mieć związek z napadem. Tuż po północy policjanci zapukali do jednego z mieszkań w Radruzu. Zastali tam 16-letniego chłopaka, ucznia horynieckiego gimnazjum. Chłopak przyznał się do napadu na sklep.

25 stycznia

Po niespełna trzech miesiącach zakończyło się mozolne dochodzenie w sprawie nielegalnego wyrębu i kradzieży drewna w Dziewięcierzu. 128 m3 wielogatunkowego drewna o łącznej wartości około 24 000 złotych padło łupem dwóch mieszkańców gminy Cieszanów. Poszkodowanymi w sprawie są Nadleśnictwo Lubaczów, PLK(PKP) i osoba prywatna. Mężczyźni usłyszeli po 5 zarzutów popełnienia przestępstwa i niebawem odpowiedzą za swoje czyny przed lubaczowskim sądem.

27 stycznia

Funkcjonariusze Straży Granicznej zatrzymali i doprowadzili do KPP Lubaczów dwóch mężczyzn, w wieku 41 i 39 lat którzy podejrzanie zachowywali się na lubaczowskim bazarze. Okazało się, że zatrzymani mężczyźni legitymując się fałszywymi legitymacjami Izby Celnej prowadzili kontrole stoisk i przeszukiwania osób handlujących na bazarze. Znalezione przez nich papierosy bez polskich znaków akcyzy, konfiskowali nie dając przy tym żadnego pokwitowania. Z ustaleń wynika, że ten proceder trwał od listopada ubiegłego roku i mężczyźni ci odwiedzali lubaczowski bazar co najmniej 5 razy. Sprawa ma charakter rozwojowy i nie wyklucza się kolejnych zatrzymań.

30 stycznia

Policjanci z Wydziału Kryminalnego lubaczowskiej komendy od początku br. roku rozpracowywali grupę narkotykową działającą na terenie powiatu. Przełom w sprawie nastąpił w ostatnich dniach, gdy policjanci ujawnili u 26-letniego mieszkańca gm. Horyniec-Zdrój około 80 gramów amfetaminy. Po ustaleniu hurtownika policjanci zaczęli ustalać siatkę grupy i typować sprawców.

Policjanci ustalili tożsamość 12 osób zamieszanych w sprawę narkotykową i przedstawili im 10 zarzutów. Zatrzymane narkotyki miały być podzielone przed sprzedażą na 80 porcji i mogły posłużyć do jednorazowego odurzenia nawet sześciuset osób.

Sprawa ma charakter rozwojowy. Niewykluczone są kolejne zatrzymania

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej.

AMARKA

Wspomnienia Janiny Wiciejowskiej z Narola

Druga wojna światowa pozostawiła trwałe ślady w pamięci tysięcy Polaków. Losy wielu rodzin wiążą się z tragedią, śmiercią najbliższych i codziennym lękiem o życie. Opuszczali swoje domy, wywożeni do obozów, do przymusowej pracy w III Rzeszy, na Sybir czy Besarabię. Szczególną grupę w społeczeństwie stanowiły dzieci, które nie do końca rozumiały całą groźbę sytuacji.

Wojenne dzieciństwo wspomina Janina Wiciejowska, emerytowana nauczycielka ma-



tematyki. Obecnie sekretarz i skarbnik Koła Sybiraków w Narolu.

J.W.: Gdy rozpoczęła się wojna byłem kilkuletnią dziewczynką. Mieszkaliśmy wówczas z rodzicami we Lwowie. Rodzice pracowali w elektrowni. Już we wrześniu 1939 roku, po wejściu w życie ustaleń paktu Ribbentrop – Molotow i wyznaczeniu nowej granicy, sytuacja zaczęła się pogarszać. Na Polaków zaczęto patrzeć coraz bardziej nieprzychylnie. Zwłaszcza osoby wykształcone stały się celem prześladowań.

Z.M. Pani z rodzicami została we Lwowie?

Nie, gdy zaczęło się robić coraz bardziej niebezpiecznie wyjechaliśmy do stryjskiego Jana Szajewskiego w okolice Mostów Wielkich. Był on gajowym we wsi Wieczorki i tam u niego zamieszkaliśmy. Wkrótce na tym terenie zaczęły się wywózki na Sybir. W pierwszej kolejności zabierano ludzi, którzy mieli więcej ziemi, leśniczych, gajowych. W 1940 roku wywieźli też stryjską rodzinę. Po latach okazało się, że byli na dalekim Sybirze. Ocalał tylko najmłodszy syn, którego wzięto do wojska. Pozostałe osoby, stryjek z żoną i dwie córki zginęły z ciężkiej pracy zimna i głodu.

Z.M. A Pani rodzina?

J.W.: Nas chcieli zabrać razem z rodziną stryjską ale rodzice tłumaczyli, że tu nie mieszkają tylko przyjechali w odwiedziny. I wtedy NKWD nas zostawiło. W lutym 1941 roku jednak zostaliśmy też wywiezieni.

Z.M. Ile wówczas miała Pani lat?

Miałam 6 lat. Byłam bardzo chora ale dobrze pamiętam tę drogę. Wieziono nas zimą, około 2 tygodnie w bydłych wagonach. Wokół pełno śniegu, duży mróz. Na stacji Tarutino kazano nam wysiadać. Tu czekały już wozy aby nas zabrać. Mielismy tylko niewielki bagaż, bo nie mogliśmy zbytnie wiele wziąć. Wieziono nas i inne rodziny jeszcze 40 km. Nie wiem jak w takich warunkach, będąc ciężko chorą, udało mi się tą drogę przeżyć.

Dokąd was zawieziono?

J.W.: Znaleźliśmy się w Amarce na Besarabii w pobliżu Morza Czarnego. Teren był górzysty, wokół rozciągał się step. Było 6 domów z gliny znacznie od siebie oddalonych. Do każdego domu przydzielono po 3 – 4 rodziny. Dalej znajdowała się większa wioska Amara, w której mieszkali Rumuni.

Z.M.: Jak zapamiętała Pani takie codzienne życie?

J.W.: Znaleźliśmy się w zupełnie innych warunkach. Nie było z czego uszyć ubrań. Podstawowym materiałem była wełna z owiec, które wypasano latem na stepie. Z wełny wyrabiano się nie tylko ubrania ale i buty. Nie można było nic kupić za pieniądze. W najbliższym sklepiu oddalonym o kilka kilometrów zakup nafty czy soli był tylko w ramach wymiany na inny towar, np. masło, jajka, miód. Rosła tutaj kukurydza, żyto, winogrona, kawony, papryka i to stanowiło podstawę żywienia. Mężczyzn, w tym i mojego ojca zabrano do budowy drogi w pobliżu Izmailu do Odessy. Nie mieliśmy dostępu do szkoły. Mnie rodzice starali się uczyć trochę w domu. Potem tato poszedł na wojnę a ja zostałam z mamą. Tu w Amarce zmarł też mój młody brat.

Z.M.: Wspomniała Pani, że w pobliżu była wioska Amara. Jak układały się kontakty z rumuńskimi mieszkańcami tamtej miejscowości?

J.W.: Mieszkali tam chłopcy, którzy ciężko pracowali. Żyli bardzo biednie bo NKWD zabierała im większość zbiorów na kontyngent. Kto się nie wywiązywał, to groziło ciężkim pobiciem, bo więzienia tutaj NKWD nie stosowało. Rumuni wobec nas Polaków byli bardzo życzliwi. Gdy było nasze Boże Narodzenie przychodzili do nas, bo u nich tego święta tak nie obchodzono. Choinka, z braku drzew iglastych, było jakieś drzewko owocowe. Ozdoby wykonywaliśmy z różnych materiałów, np. z ziaren kukurydzy. Rodziny polskie starały się zachować tradycję w której wyrosli. Sami przygotowywali jasełka, aby chociaż była namiastka tego świątecznego nastroju. Mieszkańcy Amary natomiast zapraszali nas na Święto Zmarłych. Tam na cmentarz przynoszono żywność, którą spożywano. Dużym nietaktem byłaby odmowa poczęstowania się tym jadem.

Z.M.: Jak długo tam mieszkaliście?

J.W.: Byliśmy w Amarce do lutego 1946 roku. Po zakończeniu wojny, tato, który dotarł z frontem do Berlina, wrócił po nas na Besarabię. Nie chciał abyśmy były same na obczyźnie. Po pięciu latach i miesiącach pobytu w Besarabii wróciliśmy do Polski. Zamieszkaliśmy we Wrocławiu. Tu przeżyłam dalsze lata dzieciństwa. W tym mieście chodziłam do szkoły podstawowej i średniej. Potem przez 8 lat pracowałam jako nauczycielka matematyki w Szkole Podstawowej Nr 13.

Dziękuję Pani za rozmowę
Zofia Makuch

Moje marzenia się spełniły

Z Alicją Palczyńską rozmawia Lidia Świder

Od jak dawna trenuje Pani karate tradycyjne i dlaczego tę dyscyplinę sportu Pani wybrała?

Trenuję już prawie 21 lat. Na salę trafiłam w 1991 r. Zobaczyłam w Lubaczowie plakat informujący o zapisach do sekcji karate i podjęłam decyzję, by się zapisać. Nie mogłam uwierzyć, że moje marzenie się spełni. Byłam wtedy uczennicą VI klasy szkoły podstawowej. Pierwsze zajęcia na zawsze utkwiły mi w pamięci - prawie 100 osób na sali, a pośród nich ja. Zaczynałam u boku Sensei Czesława Stankiewicza 6 Dan w karate Fudokan i tak pozostało do dziś. Odnalazłam się w świecie karate. Dlaczego wybrałam tę dyscyplinę sportu? Powiem inaczej - sztukę, nie dyscyplinę. Każdy z nas ma jakieś marzenia, każdy powinien mieć jakieś hobby, związane z różnymi dziedzinami nauki, kulturą, czy sportem. Ja już znalazłam swoje miejsce i chęć, by tak pozostało.

Jakie predyspozycje trzeba posiadać by uprawiać - wydawałoby się - mało kobiecą dyscyplinę sportu jaką jest karate?

Karate może trenować każdy niezależnie od wieku, płci. Karate ćwiczą również osoby niepełnosprawne, z upośledzeniem umysłowym. Jest to dla

nich nie tylko znakomity sposób na spędzenie wolnego czasu i na wzmocnienie organizmu, ale również terapia. Karate zalecane jest także przez lekarzy jako pomoc w leczeniu wad postawy u dzieci i młodzieży. Tak więc nie ma żadnych kryteriów lub podziałów na karate dla kobiet czy mężczyzn. Trzeba tylko chcieć.

Ubiegły rok był chyba najlepszy w Pani dotychczasowej karierze sportowej. Co udało się Pani osiągnąć w zawodach ogólnopolskich i międzynarodowych?

Ubiegły rok był dla mnie rzeczywiście najlepszy nie tylko w karierze sportowej, ale również jako instruktora karate. Start w mistrzostwach Polski w Warszawie w październiku i złoty medal w kata indywidualnym, powrót do kadry Polski, a w grudniu start w Mistrzostwach Świata w Karate Fudokan w Belgradzie. Podjęcie decyzji o udziale w tych zawodach było dla mnie bardzo trudne, m.in. ze względu na 11 lat przerwy w startach. Jednak treningów nigdy nie zaprzestałam. I to właśnie zadecydowało o powrocie do świata sportu. Karate to walka - nie tylko z przeciwnikiem, ale także z przeciwnościami losu. Nie poddałam się. Teraz wiem, że była to słuszna decyzja. Przygotowania do zawodów, a zwłaszcza do mistrzostw świata kosztowały mnie wiele



wyrzeczeń. To ciężkie treningi, wstawanie o 3 nad ranem, by dojechać do Warszawy na konsultacje kadry Polski w kata drużynowym.

Na mistrzostwach świata w Belgradzie zdobyłam srebrny medal w konkurencji indywidualnej fuku-go (dwubój kata: układ technik+kumite walka), srebrny medal w konkurencji kata drużynowe (układ technik+Bunkai czyli zastosowanie technik) i IV miejsce w konkurencji kata indywidual-

alne. Podejmując decyzję o starcie w zawodach tak dużej rangi nie patrzyłam przez pryzmat pieniędzy, że mogę mieć z tego jakieś profity. Swym udziałem w mistrzostwach chciałam udowodnić, że marzenia się spełniają.

Czy to jedyne Pani osiągnięcia czy też w okresie wcześniejszym udało się Pani uzyskać równie imponujące wyniki w karate tradycyjnym?

Nie są to moje jedyne osiągnięcia. Reprezentując kiedyś Lubaczów (muszę zaznaczyć, że jestem rodowitą lubaczowianką), zdobywałam medale na turniejach okręgowych, mistrzostwach Polski, turniejach międzynarodowych. Byłam również w kadrze Polski. Zdobyłam dwa złote medale na Mistrzostwach Europy w Karate Fudokan w Pradze w 2001 r.

Jest Pani nie tylko wybitnym sportowcem ale także zdolnym trenerem. W stosunkowo niewielkim środowisku jakim jest Cieszanów stworzyła Pani prężnie działającą sekcję karate tradycyjnego. W jaki sposób udało się Pani przekonać dzieci i młodzież do uprawiania tej dyscypliny oraz regularnych treningów?

Wybitny sportowiec - to zbyt wielkie słowa. Staram się wykonywać swoją pracę najlepiej jak potrafię i cieszę się, że jest to zauważalne. Udało mi się stworzyć sekcję karate, działającą bardzo aktywnie przy Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. Dostałam taką szansę m.in. od władz gminy, które zatrudniając mnie w Cieszanowie zaufały mi. Stworzyły bazę treningową i nadal pomagają mi w różny sposób. To, że udało mi się stworzyć prężną sekcję to nie tylko moja zasługa, to także

zasługa władz i rodziców, którzy posyłając dzieci na zajęcia karate zaufali mi, że ich pociechom nie zleję się nie stanie. Składałam podziękowania wszystkim rodzicom, którzy przywożą swoje pociechy nie tylko gminy Cieszanów, ale również z gminy Narol. Prężna sekcja karate to także zasługa samych dzieci, które po prostu garną się do mnie. **W ubiegłym roku Pani wychowankowie wyróżniali się w zawodach regionalnych i ogólnopolskich. Jakże uzyskali wyniki?**

Start w mistrzostwach Polski udowodnił, że karatecy z tak małej miejscowości jak Cieszanów mogą liczyć się w rywalizacji z najlepszymi zawodnikami w kraju. Moi wychowankowie zdobyli łącznie 26 medali mistrzostw Polski, co jest dużym sukcesem i zwieńczeniem ich ciężkiej pracy. Były to medale złote, srebrne i brązowe. Uważam, że sukcesem był również start 13-letniej Patrycji Mazurkiewicz w mistrzostwach świata w Belgradzie. Pokazała się na nich z bardzo dobrej strony, nabrała pewności siebie i motywacji do dalszej pracy. Cieszę się, że udało mi się wychować nie tylko mistrzów Polski ale również reprezentantów kadry Polski.

Osiągnęła Pani w sporcie bardzo wiele. Czego zatem życzyć Pani w 2012 roku?

Więcej czasu dla rodziny, zdrowia i wytrwałości w dążeniu do zamierzonych celów oraz znalezienia sponsorów, by zakupić sprzęt sportowy do treningów.

Rozmawiała Lidia Świder

Pasjonatka owiec

Owce są zwierzętami gospodarskimi najdawniej udomowionymi przez człowieka (około 8000 lat temu). Pasące się latem na pastwiskach były niegdyś nieodłącznym elementem naszego krajobrazu. Niemal każdy gospodarz trzymał ich kilka. Owca dawała odzież i żywność. Mięso a szczególnie

jagnięcina uchodzi w świecie za jedno z najdelikatniejszych i najsmaczniejszych a potrawy z niej przyrządzone uważa się za wyszukane i wykwintne. Obecność potraw z jagnięciny w menu świadczy o poziomie kulinarnym restauracji. W miarę jednak postępującej industrializacji rezygnowano na naszym terenie z hodowli tych zwierząt. Odzież jak i żywność kupowana jest w sklepach, import taniej wełny i wyrobów z niej z Nowej Zelandii spowodował brak opłacalności hodowli owiec. W ślad za tym spadło zainteresowanie tak rolników jak i państwa utrzymaniem tych zwierząt i w rezultacie zagrażało im całkowite wymarcie. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej okazało się że Europa chroni wiele zwierząt gospodarskich, a szczególnie zwierzęta pierwotnych ras rodzimych, prawie całkowicie wypartych przez tak zwaną masową hodowlę ras wyspecjalizowanych do wysokiej wydajności przy spełnieniu optymalnych warunków utrzymania.

Wśród nich są również niektóre rasy owiec. Sytuacja ta stała się szansą i dla naszych rodzinnych ras owiec. Taką rasą jest wrzosówka, jedna z najstarszych prymitywnych ras owiec występujących na ziemiach polskich. Na początku lat siedemdziesiątych zagrożona



całkowitym wyginięciem, odtworzona została między innymi dzięki staraniom poczynionym przez Instytut Zootechniki w Krakowie.

Owce wrzosówki są małe o głowie i kończynach czarnych a wełnie w kolorze od jasno siwej do prawie czarnej. Skóry tej rasy odznaczają się ciepłochronnością i pomimo swej niezwykle miękkości oraz delikatności są wyjątkowo trwałe nawet do 90 lat. Mięso tych owiec barwy ciemnokrwistej, pozbawione

tluszczu, przez smakoszy porównywane jest do dziczyzny a w szczególności do saminy. Za zachodnią granicą jest wyjątkowym rarytasem a cena za nie jest trzykrotnie wyższa od mięsa jagnięt typowo mięsnych. Jakby tego dobrego było jeszcze za mało wrzosówki jako

rasa prymitywna jest owcą doskonale znoszącą trudne warunki klimatyczne i słabsze karmienie. W takich takich warunkach odznacza się doskonałą zdrowotnością i żywotnością.

Jedynym stadem objętym programem ochrony zasobów genetycznych na Podkarpaciu jest stado pani Agnieszki Kapel w Dąbkowie koło Lubaczowa. Pierwszych 15 sztuk przywozila ona aż z Białegostoku w styczniu 2007 roku. Okazało się że hodowla nie nastręcza większych trudności, a efekty są bardzo zadowalające. Aktualnie stado liczy 89 matek a docelowo pani Agnieszka planuje powiększenie go do 200 matek

stada podstawowego. Rolniczka nadmienia, że pomocny w realizacji tych zamiarów jest Związek Hodowców Owiec i Kóz w Nowym Targu, który od początku prowadzi księgi zarodowe, nadaje licencje zwierzętom wyselekcjonowanym do dalszej hodowli oraz służy wszelką radą i pomocą w sprawach hodowlanych a nawet pomaga w zbyciu materiału hodowlanego. Ponadto pani Agnieszka Kapel

cd. na str. 12

cd. ze str. 11

Pasjonatka owiec

jest zrzeszona w Podkarpackiej Grupie Producentkiej „Owcan”, której zadaniem jest staranie się przede wszystkim o jak najkorzystniejsze ceny sprzedaży jagniąt i wełny, dbania o najlepszą jakość oferowanych produktów a co za tym idzie o zyski dla zrzeszonych rolników jak i wymianę informacji między hodowcami.

Dodatkowym bodźcem dla hodowców owiec na Podkarpaciu może być fakt, że jest ono jednym z czterech województw, które dostaje dopłaty do wszystkich matek - owiec powyżej 12 miesiąca życia. W ostatnich latach wzrosło spożycie jagnięciny w naszym kraju. Spowodowane jest to zapewne większą świadomością społeczeństwa w temacie ekologii i zdrowego trybu życia, a co za tym idzie odżywiania się. Tak więc mięso jagnięce, mleko owcze czy przepyszne sery jak i inne z niego przetwory można śmiało nazwać bardzo zdrowymi a nawet dietetycznymi. Miejmy nadzieję że spożycie tych artykułów będzie nadal wzrastało z niewątpliwą korzyścią dla konsumentów jak i rolników.

Marian Ważny

Bożonarodzeniowo – noworoczne spotkanie członków PZN

„Jak obyczajaj każde stare, według ojców naszych wiary”

- wedle tej staropolskiej maksymy w dniu 12 stycznia br. Zarząd Koła Powiatowego Polskiego Związku Niewidomych w Lubaczowie w Miejskim Ośrodku Kultury w Sali kawiarnianej na parterze zrealizował bożonarodzeniowo – noworoczne spotkanie dla ludzi zrzeszonych w tej strukturze PZN.

Przyjazdowi do Lubaczowa sprzyjała pogoda, nie zawiedli przewodnicy, więc była nas dosyć spora gromada. Wśród nas zasiadli: **Andrzej Gryniwicz** – Burmistrz M i G Oleszyce, **Mirosław Pieróg** – sekretarz Gminy Lubaczów, **Małgorzata Musiałek** – dyr. biura ZO Podkarpackiego PZN, **Wiesław Huk** – dyr. PCPR, **Krzysztof Stępień** – PCK w Lubaczowie, **Katarzyna Pelc Antonik** – dyr. MBP, **Arkadiusz Markiewicz** – PCPR, **Dorota Mendrychowska** – PCPR, **Regina Adamowicz** – prezes PSD, **Ryszard Kamiński** – szef firmy BROKAM, **Małgorzata Strycharz** – administratorka MOK, **Andrzej Kindrat** – dyr. MOK oraz

Marta Fircowicz Mazurek – z Wydział Szkolnictwa i Spraw Społecznych Starostwa Powiatowego w Lubaczowie

Spotkanie przebiegło w bardzo przyjaznej i świątecznej atmosferze. Szkoda, że nie mogliśmy gościć p. **Józefa Michalika** – lubaczowskiego Starostę oraz **Marię Magoń** – Burmistrz Miasta Lubaczowa.

Wydaje się, że spotkanie było dosyć dobrze prowadzone, dawało maksimum informacji, zaś ciekawe i ciepłe w swej wymowie wystąpienia zaproszonych Gości były przeplatane wspólnym odśpiewywaniem kolęd, w których wykonywaniu prym wiodł **Ryszard Surowiec**.



Artystyczną perelką spotkania był występ małżeństwa **Natalii i Józefa Waszków**, którzy tekstem i sposobem artystycznego przekazu wykonywanych przez siebie pastorałek potrafili wzruszyć każde słuchające ich serce.

Należy domniemywać, że oplatkowo - noworoczne spotkanie w lubaczowskim Kole PZN jego uczestnikom dostarczyło maksimum informacji dotyczących ich niepełnosprawności oraz było okazją do religijno – towarzysko – estetycznych przeżyć, które starsi schorowani ludzie na pewno będą wspominać przez najbliższe tygodnie. *Zygmunt Florczak prezes ZK PZN w Lubaczowie*

www.pbslubaczow.pl

**ZMIEN
SWÓJ BANK
DLA
CHEVROLETA**

**AUTO
LOKATA 5,5%
max**



Załącz Auto - Lokatę w Banku PBS Lubaczów i zyskaj szansę na wyjątkowo realne nagrody, które przeznaczone są wyłącznie dla klientów Powiatowego Banku Spółdzielczego w Lubaczowie. Każde kolejne pełne 2000 zł na lokacie to dodatkowy los w loterii.

PULA NAGRÓD

Chevrolet Spark - nagroda główna 1 szt
Telewizor LCD 32 cale - 3 szt
Konsola Sony PS 3 - 2 szt

PROMOCJA

1.02.2012 do 31.05.2012

oprocentowanie zmienne:

1-2 miesiąc = 5,5 %

3-6 miesiąc = 4,0 %

oprocentowanie średnie = 4,5 %

czas trwania: 6 miesięcy (lokata odnawialna)

minimalny wkład: 2000 zł

**POWIATOWY
BANK SPÓŁDZIELCZY**



**PBS
LUBACZÓW**